

Michał Gołębiowski: Bóg umiera za beat generation

Postawa młodych zbuntowanych wobec powojennej rzeczywistości była jednoznaczna. Prawdę skojarzyli z przemocową uzurpacją, która w ostatecznym rozrachunku za nic miała wartość ludzkiego życia. Niesione przez literaturę i sztukę ideały załamały się pod własnym ciężarem. Co więc pozostało? Chyba tylko wolność, ale ta tragiczna, rozumiana jako skazanie na ustanawianie własnych wartości i dowolność wyboru w świecie, który nie ma sensu. Proza Hemingwaya, chociaż usiłuje zachować jeszcze pewien tradycyjny etos, jest już świadoma zachodzącej zmiany – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hemingway. Pisarz (nie)stracony”.

Ernest Hemingway, pożegnawszy się z bronią, nie wiedział, bo nie mógł jeszcze wiedzieć, że jego pragnienie wolności, triumfalnej i męskiej, stanie się wkrótce tonem całego pokolenia. Dopiero później, kiedy natarła i odpłynęła niszcząca fala drugiej wojny, pięćdziesięcioletni już pisarz obserwował ruchy młodych uliczników, zbuntowanych, ubranych w czarną skórę i znoszone dżinsy; myślących o życiu w kategoriach anarchii i tragizmu, pozbawionych autorytetu i sceptycznych w stosunku do pewników, które podsuwała im skompromitowana w latach czterdziestych kultura Zachodu.

Beat generation, czyli „pokolenie pobitych”, „podbite pokolenie” albo „pokolenie beatu” jako „jazzowego rytmu”, błąkało się po świecie, który miał rzekomo zapewniać bezpieczeństwo i dostatek, lecz okazał się zimny, pusty, nieczuły. Wojna pozbawiła Zachód wszelkich wartości. Dwa totalitaryzmy, zrodzone ponoć z europejskiego kultu racjonalności, pozostawiły po sobie jedynie wielki nieporządek. Wszędzie śmieci, rozczarowanie i konsumpcja. Ta ostatnia miałaby zresztą pomagać w zapominaniu o pustce, która wyziera z samego środka człowieka.

Postawa młodych zbuntowanych wobec powojennej rzeczywistości była jednoznaczna. Prawdę skojarzyli z przemocową uzurpacją, która w ostatecznym rozrachunku za nic miała wartość ludzkiego życia. Niesione przez literaturę i sztukę ideały załamały się pod własnym ciężarem. Co więc pozostało? Chyba tylko wolność, ale ta tragiczna, rozumiana jako skazanie na ustanawianie własnych wartości i dowolność wyboru w świecie, który nie ma sensu. Proza Hemingwaya, chociaż usiłuje zachować jeszcze pewien tradycyjny etos, jest już świadoma zachodzącej zmiany. Odtąd trauma frontu miała dotyczyć nie tylko złamanych jednostek, skazanych na dojrzewanie w obliczu pożogi, lecz rozciągała się na całą kulturę.

Kryzys świata zachodniego okazał się zatem znacznie poważniejszy i bardziej dalekosiężny w skutkach, niż można było z początku sądzić. A przynajmniej był na tyle głęboki, że odbudowa aksjologiczna wydawała się już wówczas całkowicie niemożliwa. Tradycyjne wartości zostały przewartościowane przede wszystkim przez młodych, „dzikusów” (*wild ones*) i „bezpańskie koty” (*straycats*), którzy zapragnęli autentycznego życia, nawet za cenę samospalenia. W ich oczach świat bezpowrotnie

utracił realność. Zaczął być natomiast rozumiany w kategoriach przepływu energii, a nie stałej natury, na której można by oprzeć swoje egzystencjalne niepokoje. Człowiekowi rzuconemu w ten tragizm pozostaje dostroić się do permanentnej zmienności, której ówczesnym symbolem stał się motocykl oraz rock and roll.

*Świata nie można już więcej
poznawać czy kontemplować.
Można jedynie doświadczać
jego zawieszanej w nicości
dynamiki*

Można więc
powiedzieć, że
bitnicy stworzyli
subkulturę (albo
może już
kontrkulturę) wokół
niepokojów, które od
niedawna wyrażano

w sposób usystematyzowany na wydziałach filozoficznych. Metafizycy popełnili karygodny błąd, mówiono. Błąd ten łudził człowieka obietnicą sensu, spełnienia i zrozumienia, owego *adequationis rei et intellectus*, a w praktyce poskutkował dyktaturą silniejszego umysłu nad słabszym. Tymczasem całość tak zwanej rzeczywistości to tak naprawdę swoisty cykl nieustających transformacji. Nie ma on kształtu ani trwałego fundamentu. Pozostaje nam jedynie włączyć się w jego nieokiełznany nurt, w ten ustawiczny proces, aby samemu kształtować własny punkt odniesienia, najczęściej płynny i nieuchwytny, dzisiaj taki, a jutro odmienny. Świata nie można już więcej poznawać czy kontemplować. Można jedynie doświadczać jego zawieszanej w nicości dynamiki.

W konsekwencji życie przestało mieć jakikolwiek cel. W miejsce klasycznego trójstopniowego pytania „skąd pochodzę, kim jestem, dokąd zmierzam”, pojawił się ekstatyczny manifest: „Dalej, do przodu”. Nie jest ważne, gdzie. Po prostu jechać. W mentalności beatników życie

nie jest zatem podróżą bohatera, z jednego miejsca do drugiego, lecz w określonym kierunku. Nie jest nawet wyjściem Abrahama, który na głos Boga opuścił swój dom, choć *nie wiedział dokąd zmierza* (Hbr 11,8). Nie jest peregrynacją, pielgrzymką ani powrotem do domu. Życie staje się włóczęgą. Ma w sobie wprawdzie coś z Abrahamowego bycia nomadą nie przynależącym do tego świata, z tą jedynie różnicą, że nie ma tutaj żadnego transcendentnego porządku, który czuwałby nad pustynną tułaczką. Przede wszystkim jednak nie należy oczekiwać, aby to mozolne brnięcie przez pustynię tego świata miało jakiś wyższy sens. Jest samo dla siebie, i na sobie się kończy.

Dotychczasowe uwagi w oczywisty sposób kojarzą beat generation z rodzajem młodzieżowego, ludowego egzystencjalizmu. Bitnik czuł się ludzkim planktonem, kimś poddanym bezwzględnej absurdalności swojego losu. Minie jakiś czas, zanim na gruncie tego pesymistycznego w gruncie rzeczy postulatu wolności pojawi się nowa, odmienna kontrkultura, radosny kolektyw „dzieci kwiatów” działający na rzecz utopii światowej jedności i pokoju. Indywidualizm beat generation był bardziej zatowizowany, wyalienowany i ofensywny wobec prób zjednoczenia pod szyldem jakiegokolwiek wariantu metafizyki. Bitnicy to czarna, skórzana kurtka, dzieła Sartre’a w ręce i ciężar czasów powojennych, hipisi to eksplozja kolorów, medytacja transcendentalna i wiara w to, że wojna kiedyś stanie się reliktem przeszłości. Ci pierwsi czuli się skazani na wolność, podczas gdy ci drudzy – obdarowani wolnością niczym promieniem łaski.

Można wobec tego zapytać, czy istnieje w tej rzeczywistości miejsce dla jakiegokolwiek etosu. Proza Hemingwaya podsuwa nam dwa tropy, które mogą stanowić na to odpowiedź: apetyt na życie oraz niezłomność. Bitnicy, pomimo swojej pesymistycznej postawy wobec

kultury Zachodu oraz teoretycznego nihilizmu (czyli zanegowania rzeczywistości), nie byli nihilistami w znaczeniu moralnym, nawet jeżeli etos był w tym przypadku jedynie praktyczny, a nie absolutny czy transcendentny. Aby udźwignąć brzemień wolności, należało bowiem przyjąć określone zasady. Probiezmem siły charakteru jest wierność w stosunku do własnego etosu. Często jest to wierność wytrwała, wbrew wszystkiemu, z poczuciem nieuchronnej przegranej, a jednak idąca w zaparte, mocą wewnętrznej godności i męstwa.

Wpierw mówił o tym Hemingway, później Kerouac i Ginsberg. Gang motocyklowy z filmu *Dziki* z 1953 roku pozostawia miejsce chopperowym kowbojom z *Easy Rider* z 1969 roku. Twardy etos siły i pragmatyzmu w świecie pozbawionym wyższego sensu przeszedł w ruch duchowych poszukiwaczy (*seekers*). Jim Morrison, pogrobowiec bitników, pisał o „radiu Teksas i mocnym uderzeniu”, o „ból serca i o tym, jak odszedł Bóg”. Cała jego poezja mówiła o tym pogrzebaniu w piaskach Nevady wszelkiej wiary. Ale Jack Kerouac, bodaj najważniejszy twórca beat generation, pozostał katolikiem, upadłym bądź nie, ale wciąż wierzącym w obecność Boga w świecie po wielkim dziejowym tsunami. Przeczuwał, że pośród rozproszonych, ubranych w skórę bitników mogą być też ukryci aniołowie. Pili z nimi motocykliści i poeci, słuchając rock and rolla z jukeboxa w przydrożnej knajpie.

Podobno po ich drogach chodził także Bóg, który *ukazał się, już w innej postaci, dwom spośród nich, gdy szli na wieś* (Mk 16,12). Chciał im oznajmić, że umarł za nich, kiedy błakali się zaułkami ulic, poboczem autostrady, po barach i pustkowiach, w poczuciu bezsensu i rozczarowania, i patrząc na nieskończoną noc, wątpili czy udreńczona dusza i ciało, które jest mięsem – mogą być zbawione.

Michał Gołębiowski

Foto: CAP/RFS / Capital pictures / Forum

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
